10 fen. **10 fen.**

DZIENNIK PORANNY

[illegible]
(szer szp [illegible]
(szer szp. [illegible]
(tylko dla [illegible]
Pierwsze [illegible]

Rok I. | Nr. 33.

Sosnowitz, wtorek 9 kwietnia 1940 r.

Nadesłane a nie zamówione przez Redakcję rękopisy będą zwracane autorom jedynie wówczas gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej. — Prenumerata mieś. 2.25 Rm z odnoszeniem do domu 2.50 Rm.

130 skrzyń tajnych aktów M. S. Z.

Nagła ucieczka rządu polskiego nie pozostawiła czasu na zniszczenie dokumentów.

Amsterdam, 9 kwietnia. — Amsterdamski „Telegraaf" przynosi sprawozdanie swojego berlińskiego korespondenta, który miał sposobność, pod kierownictwem niemieckiego ambasadora von Moltkego, zwiedzenia archiwów ministerstwa spraw zagranicznych, gdzie znajdują się odkryte w Warszawie tajne polskie dokumenty. **Przy tej sposobności holenderski sprawozdawca podkreśla raz jeszcze na podstawie własnych obserwacyj autentyczność białej księgi i zawartych w niej dokumentów.**

Opowiadanie ambasadora Moltkego na temat dostania się tych dokumentów w ręce niemieckie wygląda, jak dramatyczna powieść. Ambasador zaprzeczył przedewszystkiem wszystkim plotkom, jakoby dokumenty te zostały wydane Niemcom przez Sowiety. Portjer pałacu Brühla, w którym mieści się polskie ministerstwo spraw zagranicznych zwrócił uwagę Niemców po wkroczeniu do Warszawy na istnienie tych dokumentów.

Jeszcze w dniu 5 września 35 skrzyń z tajnemi aktami polskiego ministerstwa spraw zagranicznych miano wysłać z Warszawy do Lublina, jednak pozostały one na dworcu w Warszawie.

Kiedy nastąpiła potem nagła ucieczka rządu polskiego, naczelnik dworca zapytał się, co stanie się z aktami. **Otrzymał wówczas wskazówkę, że akta należy spalić. Naczelnik dworca nie zrobił tego, natomiast odesłał akta z powrotem do pałacu brühlowskiego, gdzie później znalazły je wojska niemieckie.** Niemiecki minister spraw zagranicznych von Ribbentrop powołał następnie do życia komisję celem zbadania tych aktów.

Ogółem — jak stwierdza sprawozdawca holenderski — w archiwach polskiego ministerstwa spraw zagranicznych znajdowało się 130 skrzyń z aktami polskiemi, **jednak dokumenty ostatniej „białej księgi" pochodzą z 35 skrzyń odesłanych przez naczelnika dworca.**

Odnośnie do autentyczności dokumentów stwierdza korespondent, że odniósł on wrażenie, iż **prawdziwość aktów nie może podlegać żadnej wątpliwości. Na wszystkich dokumentach znajdują się parafy w różnych kolorach,** ponadto często spotyka się podpisy Becka, polskich ambasadorów i wysokich urzędników polskiego ministerstwa spraw zagranicznych.

Zgon Maratończyka.



Jak już donosiliśmy, przed niedawnym czasem zmarł zwycięzca pierwszego olimpijskiego biegu maratońskiego z r. 1896 Grek, Spirydjon Louis, w wieku 73 lat. Z postacią tego słynnego biegacza zapoznała się młoda generacja sportowców podczas Olimpjady berlińskiej, w której brał on udział, jako honorowy gość. Zdjęcie nasze przedstawia Louisa podczas jego pobytu w r. 1936 w Berlinie.

Plan mobilizacji we Włoszech szczegółowo opracowany.

Rzym, 9 kwietnia. — Ogłoszono tu urzędowo postanowienia wykonawcze do uchwalonych ostatnio przez radę ministrów ustaw, dotyczących zadań, składu i działalności najwyższej rady obrony kraju oraz organizacji i mobilizacji narodu na wypadek wojny.

Liczne, dobrze obmyślane zarządzenia muszą wzbudzić przekonanie, że cały plan mobilizacji jest przemyślany i przygotowany do najdrobniejszych szczegółów, a przy znanej dyscyplinie faszystowskich Włoch daje pełną gwarancję w danym wypadku przeprowadzenia szybkiego i bezwzględnego wojskowych i cywilnych zarządzeń mobilizacyjnych.

Litwini skonfiskowali majątek ziemski gen. Żeligowskiego.

Kowno, 9 kwietnia. — Rząd litewski postanowił nałożyć konfiskatę na należącą do Polaków wielką własność w zajętej przez Litwę Wileńszczyźnie.

Jak z dobrze poinformowanych kół donoszą, zarządzenia te dotknęły m. in. majątki ziemskie b. zdobywcy Wileńszczyzny generała Żeligowskiego.

Anglicy nie mają zaufania do swych sojuszników francuskich.

(=) **Amsterdam, 9 kwietnia.** Doskonałem uzupełnieniem znanego rozkazu naczelnego dowódcy brytyjskiego korpusu ekspedycyjnego we Francji, lorda Gorta, według którego angielskim żołnierzom „ze względu na niekorzystne skutki dla czystości rasy" nie wolno zaręczać się z dziewczętami francuskiemi, stanowi zarządzenie, wydane dla „kobiecej służby pomocniczej" przy korpusie brytyjskim.

Kobiety, należące do służby pomocniczej, jak donosi „Times" nie mogą, prawdopodobnie „ze względów moralnych", opuszczać pojedynczo swoich kwater. Tylko parami mogą „ladys" angielskie poruszać się w kraju swojego sojusznika.

Wnioskując z korespondencyj, jakie dotychczas opublikowały w prasie członkinie tego wojskowo zorganizowanego korpusu kobiecej służby pmocniczej, obawy angielskiego dowództwa nie wydają się dostatecznie usprawiedliwione. Nic bowiem nie wskazuje, aby Francuzi zdradzali zbyt wielką ochotę narażania na szwank dobrej sławy amazonek angielskich. (p)

Niechęć do handlu z Anglją w krajach neutralnych.

(=) **Amsterdam,** 9 kwietnia. „Financial News" publikuje list pewnego Anglika z Kopenhagi, w którym tenże opisuje skutki, jakie wywołał w krajach neutralnych spadek kursu funta angielskiego.

Anglik ten pisze m. in., że w czasie swych podróży po krajach neutralnej zagranicy musiał się na każdym kroku przekonywać, że **Anglicy bynajmniej nie cieszą się popularnością w neutralnych krajach Europy** i to od czasu, kiedy funt szterling zaczął tracić na kursie.

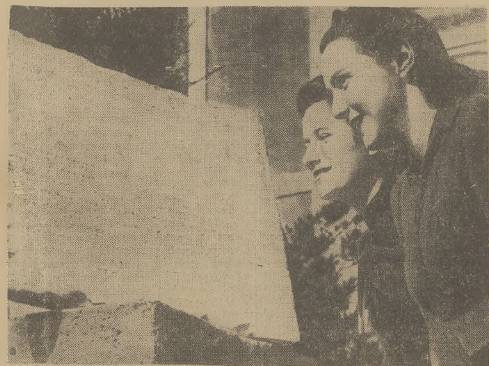
Neutralni kupcy i przemysłowcy opowiadali mu wciąż te same historje, wskazując przytem na fakt, że **uprawiając z Wielką Brytanją interesy, muszą zawsze przytem tracić.** Klasycznym przykładem tego jest Danja.

W Anglji dziwią się dlaczego w krajach neutralnych nie lubi się dziś Anglików. Tymczasem faktem jest, pisze autor listu, iż **w niektórych krajach neutralnych uważa się Anglików za dyktatorów gospodarczych, którzy dyktują samowładczo swoje ceny.** Autor listu miał sposobność również w krajach bałkańskich słyszeć podobne skargi na Anglików. (p.)

Zagraniczni attaches wojskowi w Berlinie zwiedzają front zach.

Berlin, 9 kwitnia. — Adolf Hitler wyraził zgodę, aby akredytowani w Berlinie zagraniczni attaches wojskowi oraz szereg attaches lotnictwa i marynarki mogli zwiedzić pewne części „wału zachodniego" oraz złożyć wizyty oddziałom wojskowym na froncie zachodnim.

Pierwszy dziennik świata.



W Ostji, wśród ostatnio znalezionych wykopalisk, odkryto fragment annałów rzymskich, w których zamieszczano wszystkie polityczne, administracyjne i kulturalne wiadomości w starym Rzymie. Zdjęcie nasze przedstawia dwie młode Rzymianki, czytające z zainteresowaniem fragment tego najstarszego dziennika świata.

Wystawa światowa w Rzymie w r. 1942.



Najbliższa wystawa światowa odbędzie się, jak wiadomo, w Rzymie. Władze włoskie rozpoczęły już dawno przygotowania, aby wystawie tej zapewnić odpowiednio imponujące rozmiary. Na terenach wystawowych wznoszą obecnie już budynki. Na zdjęciu widzimy jeden z tych właśnie gigantycznych budynków wystawowych.

„Z nar.-socjalistycznemi Niemcami niema żartów“

Głosy rzymskie o najnowszych próbach neutralności „made in England“.

(=) **Rzym**, 9 kwietnia. Angielsko-francuski nacisk na państwa wschodniej Europy i państwa skandynawskie stanowi główny temat wywodów rzymskiej prasy niedzielnej, której poglądy dadzą się ująć syntetycznie w tym kierunku, iż jeżeli chodzi o neutralność „made in England“, wówczas niema żartów z narodowo-socjalistycznemi Niemcami.

Niemcy potrafią udzielić rychło stosownej odpowiedzi na ten „zamach na żywotne interesy Europy“. Angielskie wysiłki, zmierzające do wtargnięcia na rynki bałkańskie, których dotychczas Anglja unikała jak zarazy, mają w rzeczywistości na celu, jak podkreśla „Popolo di Roma“, podobnie jak przygotowania do bezprawnego zaostrzenia blokady na północy, wywarcie nacisku na tamtejsze państwa i ich neutralność.

Pierwszej energicznej odpowiedzi na groźby londyńskie udzieliły Niemcy — jak podkreśla berliński korespondent „Giornale d'Italia“ — w ubiegłym tygodniu. Mianowicie samoloty niemieckie, pomimo niekorzystnych warunków atmosferycznych dokonały błyskawicznych, uwieńczonych powodzeniem ataków na Scapa Flow, wyspy Orkney i szereg uzbrojonych transportów konwojowanych. Na groźbę wygłodzenia odpowiedziały Niemcy z miejsca bombami, ważącemi 250 do 500 kg, podczas gdy próby ataków angielskich samolotów, dzięki niemieckiej obronie przeciwlotniczej, zakończyły się zupełnem niepowodzeniem. (p)

Znowu kilka okrętów poszło na dno.

(=) **Amsterdam**, 9 kwietnia. Jak donosi holenderskie pismo żeglarskie „Scheepvaart“, **angielski parowiec „Thordac“** pojemności 2.158 ton rozbił się na wybrzeżu Nowej Szkocji i został przełamany na dwie części. Statek, stanowiący własność towarzystwa armatorskiego w Fort William w stanie Ontario uważać należy za straconu.

Pismo holenderskie donosi dalej, że do portu w Antwerpji przybył **irlandzki parowiec „City of Antwerp“** poj. 947 ton, przybywając ze Swansea. Jak się okazało na pokładzie tego parowca w czasie jazdy **wydarzyła się eksplozja, która zniszczyła wentylatory.** O szczegółach eksplozji nie podano nic bliższego. Jedynie zawiadomiono, że parowiec „City of Antwerp“ nie odniósł rzekomo poza tem innych uszkodzeń.

Według doniesienia Reutera, **norweski parowiec „Navara“** poj. 2.118 ton zatonął w sobotę na wodach północno-szkockich na skutek eksplozji. Oficerowie i 9 ludzi załogi zatonęli. 14 osób zdołano uratować.

Havas donosi z Londynu, że **norweski statek motorowy „Bjorkhaug“** poj. 2.058 ton, w piątek jadąc do Londynu zabłądził i rozbił się o skaliste wybrzeża na wschód od Firth of Forth. Statek „Bjorkhaug“ uważać należy prawdopodobnie za zupełnie stracony.

Belgijski parowiec rybacki „Zepp 4“ wjechał w gęstej mgle na wysokości Boulogne na rafę skalistą. Parowiec odniósł tak ciężkie uszkodzenia, iż niema nadziei, aby udało się go uczynić znowu zdolnym do żeglugi. (p)

Nowy minister wojny na Łotwie.

(=) **Ryga**, 8 kwietnia. **Jak urzędowo komunikują, łotewski minister wojny, generał Balodis złożył rezygnację ze swego stanowiska.**

Jako następcę mianował prezydent państwa Ulmanis dotychczasowego naczelnego dowódcę armji gen. Berkisa, który czasowo będzie łączył w swoich rękach oba urzędy, t. j. ministra wojny i naczelnego dowódcy armji.

Niemiecki komunikat wojenny.

Loty wywiadowcze nad Francją północną i środkową.

Zwycięska obrona niemieckiego samolotu przeciw czterem maszynom nieprzyjacielskim. — Lotnicy nieprzyjacielscy ponownie naruszyli luksemburską strefę neutralną.

Berlin, 9 kwietnia. — **Naczelna komenda armji niemieckiej komunikuje:**

Lotnictwo niemieckie kontynuowało w dniu 8 kwietnia loty wywiadowcze nad Francją północną i środkową. Przy tej sposobności jeden niemiecki samolot wywiadowczy „Dornier“ został zaatakowany przez cztery samoloty typu „Curtis“. Samolot niemiecki bronił się tak długo, aż nieprzyjaciele z powodu braku materjałów pędnych musieli zawrócić. Samolot niemiecki w nienaruszonym stanie wylądował na swem lotnisku.

Dnia 6 kwietnia br. w późnych godzinach popołudniowych liczne samoloty nieprzyjacielskie przeleciały na północny zachód od Trewiru do Niemiec ponad terytorjum luksemburskiem, a następnie powróciły również ponad luksemburskim terenem suwerennym.

Noty mocarstw zachodnich do Szwecji i Norwegji.

Norweski minister spraw zagranicznych przeciw mocarstwom Zachodu

Sztokholm, 9 kwietnia. — **Szwedzkie biuro korespondencyjne donosi, że posłowie Szwecji i Norwegji w Londynie zostali przyjęci przez ministra spraw zagranicznych lorda Halifaxa, który wręczył im noty do ich rządów. Również rząd francuski wręczył posłom tych państw noty, zgodne w treści z notą angielską.**

Jakkolwiek o treści tych not nie podano dotychczas żadnych szczegółów, słychać, że dotyczą one ogólnych zagadnień, związanych ze stosunkami między mocarstwami zachodniemi a Szwecją i Norwegją. Celem not jest wyjaśnienie stanowiska Anglji i Francji wobec zagadnień, stojących w łączności z neutralnością krajów skandynawskich.

Pierwszą urzędową reakcją na noty mocarstw zachodnich jest **mowa, jaką norweski minister spraw zagranicznych prof. Koht wygłosił w sobotę na posiedzeniu norweskiego parlamentu.**

Koht oświadczył niedwuznacznie, że nie można sobie wyobrazić wojny, do której mogłaby przystąpić Norwegja z wyjątkiem wypadku, gdyby Norwegja została zmuszona do obrony swej niezależności i wolności. **Norwegja może się uchronić od wojny tylko wtedy, jeżeli będzie trzymać się ściślej neutralności we wszystkich kierunkach.**

Norweski minister spraw zagranicznych oświadczył uroczyście, że Norwegja będzie bronić swoich wód terytorjalnych przeciw każdemu, ktoby usiłował wjechać na nie wbrew prawu. Gdyby mocarstwa zachodnie zażądały — oświadczył minister w dalszym ciągu — przerwania przez nas stosunków handlowych zgodnych z prawem międzynarodowem, to będzie to akt skierowany nie przeciwko jednej tylko partji, ale stanie on w jaskrawej sprzeczności z naszą neutralnością, którą zobowiązaliśmy się przestrzegać, wówczas też cały kraj nasz przystąpi do wojny.

Szeregowcy angielscy nie mają wstępu do lepszych restauracyj.

(=) **Amsterdam**, 8 kwietnia. Dopiero niedawno brytyjski minister wojny na zapytanie w Izbie gmin odpowiedział, że w hotelach i restauracjach nie czyni się żadnej różnicy pomiędzy oficerami a prostymi żołnierzami, a już obecnie **„Daily Herald“ donosi o drastycznym wypadku niedopuszczenia szeregowca do lepszego lokalu.**

Dziennik opisuje mianowicie, jak pewien oficer brytyjskiego korpusu ekspedycyjnego w czasie urlopu chciał wejść do pewnego hotelu w miejscowości kąpielowej Margate. **On sam i jego matka zostali wpuszczeni, natomiast ojciec, który zgłosił się ponownie jako ochotnik do służby wojskowej i pełni ją jako szeregowiec został odprawiony od drzwi(!).** Właściciel hotelu **złożył w tej sprawie wyjaśnienie, że większość jego gości składa się z oficerów, a ci dali mu do poznania, że wolą przebywać tylko „w swojem towarzystwie“.** Właściciel musiał, pod naciskiem tego żądania, zarządzić niewpuszczanie szeregowców do hotelu.

15 tysięcy osób bez dachu nad głową w Jugosławji.

Katastrofalne rozmiary powodzi.

(=) **Belgrad**, 9 kwietnia. **Wody Dunaju w górnym biegu, powyżej Belgradu opadły o kilka centymetrów, natomiast Cisa, Temesz i Bega wzbierają w dalszym ciągu. Według dotychczasowych obliczeń, przeszło 15 tysięcy osób pozbawionych zostało dachu nad głową.**

Ludność wysiedloną z zalanych obszarów pomieszczono częściowo w wagonach kolejowych. Tysiące ludzi czuwa w dzień i w nocy wzdłuż Dunaju i jego dopływów, celem zapobieżenia nowym przerwaniom tam. **Nieustanne deszcze powiększają obawy, iż wody podniosą się jeszcze bardziej. Również z Bośni i Serbji południowej** donoszą o wzbieraniu rzek.

Premjer Cwetkowicz oraz inni ministrowie bawili w sobotę i w niedzielę na terenach powodzi. Władze państwowe, przy użyciu sił wojskowych i żandarmerji, czynią wszelkie wysiłki celem ulżenia klęsce powodzi. **Od kiedy pamięć ludzka sięga, katastrofa wylewu w terenie Dunaju nie przybrała jeszcze nigdy tak straszliwych rozmiarów.**

Włochy dokumentują swoje pogotowie wojenne

Mowa Mussoliniego w czasie otwarcia żeńskiej akademji przysposobienia fizycznego.

(=) **Rzym**, 9 kwietnia. W niedzielę odwiedził Mussolini w towarzystwie ministra Muti'ego, sekretarza partji oraz ministra propagandy Pavolini'ego miasteczko Orvieto, przybrane uroczyście na powitanie szefa rządu i dokonał tam m. in. uroczystego przekazania nowych budynków żeńskiej akademji przysposobienia fizycznego.

Ludność miasteczka oraz uczenice akademji, które wykonały popisy śpiewacze i ćwiczenia sportowe, zgotowały Mussoliniemu burzliwą owację. Na transparentach, przeciągniętych nad ulicami widniały napisy: **„Produkujemy coraz więcej zboża i coraz więcej broni“.**

Mussolini wygłosił w Orvieto krótkie przemówienie, przyjęte z entuzjazmem przez ludność, w której powiedział m. in.: „Wypadki, jakie przeżywamy posiadają doniosłą wagę. My jednak wierzymy, że dorośliśmy do nich. Cokolwiekby nam przyniosła obecna późna wiosna, wierzymy, że Włochy staną na wysokości zadania. Czyż może inaczej zachować się młoda, zwarta Italja, stojąca pod znakiem rózeg liktorskich, która przed rokiem uwolniła jeden naród w ciągu trzech dni, a w ciągu siedmiu miesięcy zdobyła afrykańskiem imperjum? Takiej Italji pragnęliśmy sobie w ciągu 20-letniej nieprzerwanej, nieustannie wieńczonej zwycięstwami pracy“. (p).

Odprawa amerykańska dla żydów.

Nowy Jork, 9 kwietnia. — Prowadzący swoje interesy w Stanach Zjednoczonych żydowski bankier Jules Bache wygłosił niedawno w Torronto podburzającą mowę, w której oświadczył, **że choćby tylko ze względów handlowych Stany Zjednoczone powinny stanąć po stronie Anglji.**

Obecnie na łamach „Wordls Telegram“ generałowie Hugh i Johnson udzielili żydowskiemu kapitaliście ostrej odprawy. **Ludzie tego typu co Jules Bache — piszą oni — powinni trzymać raczej język za zębami,** ponieważ nigdy nie można dojść naprawdę, dlaczego ten lub ów żyd pragnie los Ameryki związać z Europą. **Ameryka stanowi dla żydów i różnych innych ras najpewniejsze miejsce schronienia, podczas gdy w Europie niema narodu, któryby kiedykolwiek nie porachował się z żydami.** Wkońcu należy stwierdzić, że nawet Hore Belisha nie został zwolniony ze swego stanowiska wyłącznie tylko z powodu nieudolności.

Wiosenny kapelusz

Mizia, urocza przyjaciółka pana Wincentego, zapowiedziała mu surowo, że za wszelką cenę musi mieć nowy kapelusz. Jakkolwiek Mizia była szczytem perfidnie wyrafinowanej elegancji i stosy kapeluszy leżały w jej pudłach do wyboru, jednak tąką zapowiedź należało brać zawsze poważnie, albowiem p. Wincenty, człowiek wykształcony znał chińskie przysłowie: „nie wierz psu z przodu, koniowi z tyłu, a kobiecie z żadnej strony“ i, niewiadomo, co z ewentualnej odmowy mogłoby wyniknąć.

Nawiasem mówiąc w pudłach panny Mizi były różne kapelusze: podobny do rondelka, do patelni bez rączki, do rączki bez patelni, kapelusz zawieszony na wstążce i taki, że kapelusza nie było tylko sama wstążka, kapelusz, przypominający gniazdo jaskółcze, skrzydła samolotu, rogi małżeńskie i inne bydlątka obojga płci, wagi średniej, ciężkiej i piórkowej.

Ale właśnie! Nie było jeszcze najnowszego kapelusza z piórkiem i to była pięta Achillesowa panny Mizi, którą należało jakąś kreacją zagoić. To też pan Wincenty nie namyślał się długo, gdyż termin został wyznaczony ze ścisłością i dokładnością upomnienia Urzędu Skarbowego. Udało mu się szczęśliwie sprzedać krawat, przypominający do złudzenia szelki dozorcy.

Krawat sprzedał swemu kuzynowi, który cierpiał na „kompleks hrabiowski“. Powiedział mu w zaufaniu, że nabył go „stosunkowo tanio“, bo tylko za trzydzieści złotych od pewnego hrabiego, swego dobrego przyjaciela, który przywiózł krawat z Paryża.

Dusza pana Wincentego wykonywała tańce hawajskie z ukontentowania, gdy kuzynnaiwniaczek z ceglastemi wypiekami nalegał na sprzedaż krawatu. Pozbył się więc pan Wincenty krawatu wartości zł. 3.— za dziesięciokrotną cenę. Kiedy zdobył odpowiednią gotówkę, wręczył ją pannie Mizi z uśmiechem gentlemana, który przebacza i rozumie przedstawicielstwo K. K. K., to znaczy Kaprysy Kobiecej Kokieterji (był to oryginalny dowcip pana Wincentego).

Dziś właśnie umówili się na rendez-vous, przyczem panna Mizia miała przyjść w nowym kapeluszu.

Był to poemat, którego p. Wincenty nie mógł wyrazić słowami, jako, że „słowa są chwiejnemi cieniami rzeczywistości“.

Naprzód p. Wincenty doznał słudzenia, że idzie sam kapelusz.Wspaniałe metrowe piórko chwiało się na wiosennym wietrze, jak zjawia wieży Eifla (nie dziw, krawat „był przecież“ z Paryża), potem można było dojrzeć misterną strukturę architektoniczną, trzymającą się dziwnym zbiegiem okoliczności na samym czubku głowy. Panna Mizia falowała wśród tłumu przekonana, że stanowi centrum zainteresowania męskich spojrzeń pełnych uwielbienia — i kobiecych, ziejących nienawiścią i zazdrością.

W istocie ludzie oglądali się za nią jeszcze na dziesiątej z mijanych ulic, a pan Wincenty nadął się pawim sposobem i był dumny ze swojej przypaciółki, aż do zapomnienia o tych ciężko zdobytych chytrością i kłamstwem trzydziestu złotych. Wieczór postanowili uświęcić programem w kinie. Usiedli w środkowych rzędach oboje dumni i zadowoleni. Jeszcze dopóki światło świeciło, wszystko było w porządku. Panna Mizia rzucała triumfalne spojrzenia, piórko się chwiało, a kobiety cichym sykiem robiły wyrzuty swoim mężom i przyjaciołom, że „wszystkie“ kobiety już mają nowe kapelusze, a one jeszcze nie. Ale kiedy zaczął się seans, nastrój zmienił się do niepoznania.

— Może pani zdejmie kapelusz — powiedział wcale uprzejmie jakiś jegomość z tylnego rzędu. Panna Mizia zadrżała z oburzenia, ale nie odpowiedziała. — Nic ne wdać przez ten komin — zaszeleściła jadowicie jakaś dama. Panna Mizia odwróciła się ostentacyjnie i rzuciła błyskawice oczu, które utonęły niedostrzeżone w ciemnościach. Jeszcze udała, że tu uwaga nie do niej. — Ta pani w X-tym rzędzie, krzesło y-onte — niech natychmiast zdejmie tę tacę z fikusem, albo wyjdzie ze sali — zagrzmiał jakiś arogancki bas. Tego już było za wiele pannie Mizi. „Objechała“ jegomościa w wyścigowej szybkości 50 słów na minutę, przyczem naruszyła mu wyraźnie i z niezachwianą pewnością familję i rozstawiła takową po wszystkich fotelach kina. Nie pomogły namiętne umizgi charakterystycznego amanta, który miał właśnie otrzymać rękę wraz z miljonowym posagiem pięknej Amerykanki. W tem miejscu musieli film przerwać i trzęsącą się z pasji pannę Mizię wyprowadzić ze sali. „Taca z fikusem“ dzwoniła jej w uszach aż do domu, dokąd ją odwiózł nieszczęśliwy pan Wincenty, przeklinając w duchu krawat do złudzenia podobny do szelek dozorcy.

Joanna Czarkowska (Kraków).

Marszałek Rodolfo Graziani.

Nowy szef armji włoskiej.

Rzym, w kwietniu.

Po powrocie z Brenneru do Rzymu Mussolini przyjął na specjalnej audjencji w Palazzo Venezia **szefa sztabu generalnego królewskiej armji włoskiej marszałka Rodolfo Graziani'ego.** Marsz. Graziani w ostatnich czasach często omawiał z Mussolinim problemy wojskowe. Więcej, niż kiedykolwiek znaczą słowa Mussoliniego wypowiedziane w marcu 1938 r. do senatu: „**Problemy wojskowe są najważniejszemi i także i ja poświęcam im większą część** czasu“.

Będzie zatem właściwem zapoznać bliżej Czytelników z osobą marszałka Graziani'ego. Dał się on poznać podczas wojny abisyńskiej, kiedy na froncie południowym prowadził on „**wojnę wielkich przestrzeni**“, operując nieliczną, ale doskonale wyekwipowaną grupą wojska.

Gdy wojna abisyńska skończyła się zasadniczo zdobyciem Addis Abeby,

Graziani został mianowany wicekrólem Abisynji.

Otrzymał więc bardzo odpowiedzialne zadanie możliwie najszybszego zlikwidowania niepokojów, jakie jeszcze utrzymywały się po wojnie tu i ówdzie. Zadania tego dokonał marsz. Graziani bardzo zręcznie. **Uspokojenie Abisynji jest jego dziełem.** Tak jak przed półtora dziesiątkiem lat zaprowadził „rzymski pokój“ w Libji, tak obecnie skonsolidował on w Afryce wschodniej stosunki, zapewniając dzięki surowym, ale sprawiedliwym metodom, panowanie Rzymu.

W pełni kierowania tą doniosłą akcją dosięgnął go zamach, dokonany 20 lutego 1937 r. w Addis Abebie. Silna natura Graziani'ego oparła się ranom. Musiano jednak odwołać Graziani'ego ze stanowiska wicekróla, aby mu dać możność przyjścia do zdrowia. Po powrocie do Włoch Graziani został owacyjnie powitany przez ludność.

Każdy Włoch był jednak przekonany, że wojskowa karjera „starego Afrykańczyka“ nie została tem samem zakończona. W czasach tak niespokojnych, jakie już podówczas się zapowiadały, nie można było zrezygnować z człowieka tego pokroju, co Graziani. Gdy w lecie 1939 czarne chmury zaległy horyzont europejski, marszałek Graziani otrzymał

stanowisko dowódcy jednej z podówczas utworzonych grup wojska,

która obejmowała kilka armij.

Było to jak gdyby sygnałem do rozpoczęcia nowej karjery „afrykańskiego marszałka“. Pod koniec października 1939 r., podczas „zmiany warty“, Graziani, na wniosek Mussoliniego, został mianowany **szefem sztabu generalnego armji włoskiej.** Graziani jest więc ósmym szefem sztabu generalnego powojennej armji. Zajął on miejsce, na którem zasiedli uprzednio Badoglio, Vaccari, Ferrari, Gualtieri, Bonzani, Baistrocchi i Pariani. Nikt nie wątpi w to, że Grazzani spełni w całej rozciągłości nadzieje, jakie pokłada w nim Mussolini.

Marsz. Graziani znajduje się obecnie **w najlepszym okresie wieku męskiego, liczy bowiem 58 lat.** Ciekawym zbiegiem okoliczności nie wyszedł on z dawnej sławnej szkoły wojennej włoskiej, jak np. Badoglio.

Ze świata prawniczego, który temu upartemu człowiekowi zupełnie nie odpowiadał, przeszedł on do armji. W wojsku zaś wyszukał sobie zaraz stanowisko, które najwięcej odpowiadało młodemu oficerowi o nadzwyczajnej przedsiębiorczości: a mianowicie

służbę w kolonjach.

Najprzód więc widzimy Graziani'ego w służbie kolonjalnej w Erytrei, potem zaś, podczas wojny, w Trypolitanji. Od tego czasu nie mógł się już oderwać od Afryki. Powrócił bowiem do Afryki, gdy jako komendant pułku zdjął mundur, niezadowolony z wyniku wojny.

Z chwilą, kiedy został mianowany wicegubernatorem Cyrenajki, rozpoczęło się dla niego nowe życie. Ponowne zdobycie Libji, rozszerzenie wojny z pustynią aż do Gat'u i Kufry, ujarzmienie rewolucyjnie nastrojonych plemon i utwierdzenie rzymskiego panowania w Libji, to jego właśnie dzieło.

Dowódca wojenny, artysta wojny afrykańskiej, jest

równocześnie znakomitym pisarzem,

jakiego trudno znaleźć w mistyce rzymskiego Imperjum, która odnowiła się w obecnych czasach. „Kufra — pisze Graziani w swej książce o Libji — była nietylko zwyczajną okupacją, lecz także **syntezą wojenną, symbolicznego marszu.** Dokąd? W pustynię. Jak daleko? Aż do niecości piasków. Ale równocześnie do celów przyszłości, do wielkiego, nieomylnego panowania włoskiego. Bez granic. Wspomnienie antycznego majestatu imperium, wewnętrzny **apel do wzmowienia go... Kufra jest symbolem naszego narodu, który nie upada i nie umiera, który zawsze podnosi się, spoglądając na dalekie cele i tworzy nowe** światy“.

Ta mistyczna wiara w wielką przyszłość Włoch i w nieśmiertelność swego narodu wiąże głęboko Graziani'ego z Mussolinim. Całkowicie przejęty tem posłannictwem Rzymu w historji, czuł się Graziani także i w Etjopji, jak antyczny, rzymski prokonsul, wzorując swoje postępowanie na postaci Scypiona afrykańskiego.

Jego afrykańscy współpracownicy oceniają jego głęboki zmysł prawniczy jako **typowo rzymski**, podobnie jak i jego koncepcję hieratycznego autorytetu uważają za typową rzymską. Ludzie o tego rodzaju poczuciu autorytetu, oparci o pojęcie imperjalistycznej historji, mają rzecz prostą coś do powiedzenia w nowych Włoszech. Z nikim innym lepiej nie wiąże się pojęcie średniowiecznego „kondotjera“ jak właśnie z postacią tego afrykańskiego marszałka, który **powrócił z południa z tytułem markiza Neghelli.**

Jeśli marsz. Badoglio można określić mianem uczonego nowoczesnej wojny, to Grazianiego należałoby uznać jej **artystą.** Wojna we wszystkich jej formach nie jest dla niego żadną teorją, którąby dała się wyrachować.

„W wojnie musi się zwyciężać, a nie stosować teorji“ —

temi słowy określił doskonale sztukę wojenną Grazianiego biograf. W wojnie chodzi tylko o zwycięstwo. Na jakiej drodze i przy pomocy jakich środków zostanie ono osiągnięte, jest już rzeczą uboczną.

Graziani jest **znakomitym znawcą starożytnej i nowoczesnej historji.** Studja dziel Cezara, Liwjusza, Tacyta i Sallustjusza rozmarzyły go, jak to sam opowiada. Ale prócz doskonałej znajomości historji Graziani posiada jeszcze co innego, co u każdego wodza wszystkich czasów jest decydującem, a mianowicie **instynkt.** Instynktowi temu daje się on kierować we wszystkich najtrudniejszych sytuacjach życiowych i **dobrze na tem wychodzi.** Instynkt ten, w połączeniu ze stalową wolą, impulsywnością i głębokiem wyczuciem prawa, zapewnia Graziani'emu tę sławę, którą obecnie posiada.

Ten to właśnie „afrykański prokonsul“ z krwi prawdziwych wodzów jest obecnie szefem armji włoskiej. Tej armji włoskiej, którą próbowały oczerniać mocarstwa zachodnie, a która tak dzielnie spisała się w wojnie światowej i podczas kolonjalnych walk. Można być pewnym, że marszałek Rodolfo Graziani bardzo poważnie traktuje zadanie, które powierzył mu Mussolini, mianowicie **utworzenie w krótkim czasie potężnego, w każdej chwili gotowego do użycia instrumentu walki.** Praktyk, wypróbowany w tak licznych i ciężkich wojnach, jakim jest Graziani, wydaje się być najwłaściwszym człowiekiem na tem stanowisku.

Dolara za jedno morderstwo.

„Syndykat morderców“ w Brooklynie stał na czele amerykańskich organizacyj przestępców.

(—) **Nowy Jork**, 8 kwietnia. **Dochodzenia w sprawie wykrytej przed niedawnym czasem bandy morderców w Brooklynie, składającej się przeważnie z gangsterów żydowskich, zatacza coraz szersze kręgi.**

Czynniki dobrze powiadomione, stojące blisko prokuratora w Brooklynie, informują, że według dotychczasowego stanu dochodzeń, **zdołano wyjaśnić już 20 morderstw, popełnionych w ciągu ostatnich 8 lat w świecie gangsterskim.** Ważne szczegóły uzyskała policja dzięki zeznaniom **przywódcy bandy Relesa**, którego zdołano aresztować zaraz wśród pierwszych członków bandy i który spodziewa się, że dzięki swoim rewelacjom zdoła uniknąć elektrycznego krzesła.

Reles wymienił prokuratorowi m. in. **nazwiska członków syndykatu morderców, którzy na polecenie innych gangsterów poprostu strzelali do ich konkurentów w przemyśle szmuglu alkoholem oraz niewygodnych świadków obciążających.** Wynagrodzenie, jakie ci najemnicy katowscy otrzymywali za jedną głowę, wynosiło niejednokrotnie zaledwie 1 do 10 dolarów. Morderstwa takie były dokonywane w różnych miastach, a nierzadko **zawodowi ci mordercy posługiwali się samolotami, aby zyskać na czasie.**

„New York Telegram“ ogłasza na pierwszej stronie rysunek ilustrujący fakt, że **cały kartel przestępców w dziedzinie szmuglu alkoholem i handlu narkotykami był podporządkowany „syndykatowi morderców“ w Brooklynie, jako organizacji kierowniczej.**

Dziwactwa na Olimpie.

Kraków, w kwietniu.

Niema prawie wybitnego człowieka, któryby nie posiadał w swoim charakterze pewnych niewytłumaczonych i śmiesznych cech. Zdarza się to jednak również i ludziom niewielkim, zachodzi tylko ta różnica, że o wielkich się pisze, a o małych nie. Trudno wytłumaczyć tę właściwość, faktem jest jednak, że

bardzo wiele nawyczek i dziwactw idzie w parze z wybitnemi zdolnościami.

Wiadomo, że wielki autor włoski **Gabriel d'Annunzio** pisał swe dzieła nocami, popijając olbrzymią ilość czarnej kawy, poczem przez cały dzień spał w pokoju specjalnie zabezpieczonym przeciwko wszelkiego rodzaju hałasom. D'Annunzio tak

czuły był na otoczenie,

że tworząc np. powieść z czasów średniowiecza, urządzał sobie pokój meblami z tej epoki. Twierdził, że dopiero takie otoczenie daje mu pełną satysfakcję, a przedewszystkiem natchnienie.

Zamiłowanie w trunkach podniecających jak kawa lub herbata było również wspólne francuskiemu tytanowi pióra **Honorjuszowi de Balzac**, który całe swoje niemal życie przesiedział przy biurku.

Jedząc bardzo wiele i pijąc również niezliczone ilości czarnej kawy.

Jeżeli chodzi o alkohol, to wielu wybitnych autorów hołdowało tej namiętności: skończonym pijakiem był sławny literat amerykański w początku XIX wieku, **Edgar Allan Poe**, pijakiem był również **Verhaeren**, autor rosyjski Kuprin, **Stanisław Przybyszewski** również najlepsze swoje dzieła pisał w alkoholowym nastroju, jak to też czyniło jeszcze wielu innych.

Również elegancja, zresztą nieraz przesadna i potrącająca o snobizm była przywilejem wielu ludzi wybitnych, a przedewszystkiem autorów. Francuski poeta **Alfred de Musset**, jak również **Eugene Sue** byli znani z dbałości o swój strój, którą posuwali tak daleko, że nazywano ich współcześnie dandysami. Również **Adam Mickiewicz** przechodził przez pewien czas epokę elegancji, zwłaszcza w czasie, kiedy podróżował po Włoszech, ale upodobanie to wkrótce u niego minęło. Niespodziewaną u tak wielkiego człowieka, jakim był **Jan Wolfgang Goethe**, słabostką było to, że wielki Olimpijczyk bardziej był dumny ze swego tytułu tajnego radcy, który dostał od księcia sasko-weimarskiego, niż ze stanowiska, jakie zdobył w literaturze światowej.

Bardzo liczni byli wśród wielkich autorów wagabundzi,

którzy przez całe życie szukali stałego miejsca zamieszkania,

nie mogąc się jednak zdecydować na osiedlenie w jednem miejscu. Takim wiecznym wędrowcą był np. sławny nowelista francuski **Guy de Maupassant**, który odbył niezliczoną ilość podróży częścią koleją, częścią też na swym jachcie, zwanym „Horla“. Ostatecznie **Maupassant popadł w obłęd** i z tego czasu przytaczają jego biografowie ciekawy epizod. W czasie tym, a było to w końcu XIX-go wieku, zamieszkiwał w jednym z hoteli paryskich, w którym codopiero zaprowadzono wielką inowację w postaci windy. Idąc schodami do swego pokoju zauważył Maupassant, że winda, wioząca jakąś panią zatrzymała się w połowie piętra. Pasażerka windy wołała o pomoc, gdyż zdawało się jej, że życie jej jest zagrożone. W pierwszym rzędzie oczywiście dawała znaki Maupassantowi, przedstawiając mu swoją straszną sytuację. Ale jakaż była **reakcja wielkiego autora! Spojrzał na nią** i rzekł spokojnym głosem:

— Jest pani w sytuacji niezwykle szczęśliwej: oderwała się pani od ziemi, a nie dotarła pani jeszcze do celu! — i ukłoniwszy się uprzejmie, poszedł dalej.

Również dziwactwem należy bezwątpienia nazwać postępowanie **Lwa Tołstoja**, który, jak wiadomo,

w swoim majątku Krasnaja Polana

przywdział strój chłopski i z zamiłowaniem oddawał się nietylko pracy na roli, ale również różnym rzemiosłom, jak np. szewstwu, krawiectwu i t. d. Wprawdzie metamorfoza ta wypływała z ideologji wielkiego autora, to jednak było w tem wszystkiem dużo dziwactwa i pozy. Poza tem też, chociaż w innym zupełnie rodzaju — i zresztą bardzo zręcznym, był Gabriele d'Annunzio, lubujący się w przepychu, w niesamowitem inscenizowaniu swego prywatnego życia, a przedewszystkiem w reklamie.

Bardzo ciekawą sylwetką autora był

słynny humorysta amerykański Marek Twain.

Gdy pewnego razu przyszedł do niego pewien dziennikarz z prośbą o interwiew i zapytał go czy może mu opowiedzieć jakiś epizod z młodości, który wywarł na nim wielkie wrażenie, Marek Twain z nie wzruszoną miną opowiadał następującą historję:

— Owszem, przeżyłem w mojej młodości chwilę, której nigdy nie zapomnę. Niech pan sobie wyobrazi, że miałem brata bliźniaka i byliśmy do siebie tak podobni, że nikt nas nie mógł rozróżnić, to też nosiliśmy każdy inną wstążeczkę na szyi. Ja miałem różową a mój brat niebieską. Pewnego razu znaleźliśmy się w kąpieli: niańka nasza, która nam przy tem ważnem zadaniu pomagała, zdjęła nam z szyi wstążeczki, aby się nie zamoczyły. W kąpieli tej utonął jeden z bliźniaków. Otóż proszę pana do dziś dnia nie wiem czy to był mój brat, czy to byłem ja!

Pełen

przeciwieństw i dziwacznych cech charakteru

był też sławny poeta rosyjski **Puszkin**, który padł w pojedynku z oficerem Dantesem. Dzięki swemu pochodzeniu po ulubionym murzynie Piotra Wielkiego, Hannibalu, posiadał Puszkin nietylko rysy przypominające murzyna, ale też niezwykle gwałtowny i niezrównoważony charakter, który czynił go nieraz bardzo przykrym.

Osobny rozdział należałoby poświęcić tym wszystkim wybitnym ludziom, a zwłaszcza literatom, którzy

chorowali na snobizm arystokratyczny.

Klasyczną niemal postacią w tym zakresie był wspomniany już Honoriusz de Balzac, który pochodząc ze skromnej rodziny, noszącej pierwotnie nazwisko Balssa, przyznawał się gwałtem do rodziny szlacheckiej, z której pochodził znany dosyć autor XVII wieku. Gdy Balzac ożenił się z panią Hańską, z domu hrabianką Rzewuską, która spokrewniona była, zresztą daleko, z królewskim domem Leszczyńskich, opowiadał na prawo i na lewo, że jest obecnie krewnym królewskiego domu francuskiego, pochodzącego jak wiadomo po Ludwiku XV i jego żonie, Marji Leszczyńskiej. Podobnym snobem był również inny francuski autor Barbey d'Jurevilly, a przedewszystkiem hr. August de Villiers del' Isle Adam. Ten ostatni nawiązywał dzieje swojej rodziny do innej rodziny tegoż nazwiska, która wydała wielu wybitnych dygnitarzy i dostojników francuskich, a m. in. wielkiego mistrza Zakonu Maltańskiego, nie miała zaś nic wspólnego z autorem.

Jakkolwiek wszystkie te dziwaczności mogą wydać się godne krytyki, to jednak nie należy zapominać, że ludzie tej miary co wszyscy wspomniani

mogli sobie ostatecznie pozwolić na pewne odstępstwa od szablonu,

a nawet można twierdzić z całą pewnością, że właśnie dzięki tej niepowszedniości swego charakteru i usposobienia mogli być w swoich dziełach tak ciekawi i oryginalni. xz.

Węgry—Niemcy w piłce nożnej 2:2.

Berlin, 9 kwietnia. W niedzielę na stadjonie olimpijskim w Berlinie rozegrano w obecności 92.000 widzów międzypaństwowy mecz piłkarski Węgry—Niemcy. Publiczność spodziewała się, że drużyna niemiecka zdoła zrewanżować się Węgrom za porażkę, poniesioną ostatnio w Budapeszcie (1:5), stało się to jednak tylko połowicznie, gdyż **spotkanie zakończyło się wynikiem remisowym 2:2**, przyczem wynik został ustalony już w pierwszej połowie gry.

Pierwszą bramkę uzyskali Niemcy ze strzału **Gauchela.** Węgrzy zrewanżowali się natychmiast przez **Toldiego.** W chwilę później **Binder** uzyskał ponownie prowadzenie dla Niemiec. Niemcom udało się strzelić nawet trzecią bramkę przez Pessera, ale **sędzia bramki tej nie uznał**, gdyż piłka, strzelona z wielką siłą przez Pessera, zbyt szybko odbiła się od siatki i wróciła w pole, tak, iż sędzia sądził, że odbiła się ona od poprzeczki. W chwilę potem **Sarosi** ustalił ostateczny wynik, strzelając drugą bramkę dla Węgrów. Druga połowa gry upłynęła bezbramkowo.

Objektywnie sądząc wynik 2:2 należy uznać za **sukces drużyny niemieckiej** z uwagi na doskonałą formę jej przeciwników, znanych z mistrzowskiego opanowania piłki nożnej. Nie należy przytem zapominać, że mecz ten został rozegrany podczas wojny, gdy forma drużyny może wiele pozostawiać do życzenia z uwagi na ważniejsze zadania graczy. (p)

Naczelny redaktor: Leopold Reischer. Redaktor odpow.: Bruno Hemann. Redakcja: Kattowitz, Emmastr. 12, tel. 329-45. — Administracja: Josef Hlawek, Sosnowitz, Hauptstrasse 23, tel. 612-24. Oddziały: Bendzin, Hallenstrasse 1, Dąbrowa, Hauptstrasse 8, Zawiercie, Adolf-Hitlerstrasse 3.

U polskiego conquistadora.

Reportaż z wizyty u osadnika w Paranie.



Osadnik z żoną przy pracy w polu w Paranie.

Kurytyba, w marcu.

— Dzień dobry, gospodarzu. Można do was wstąpić, żeby chwilkę odpocząć?

— Prosimy, prosimy. Każdy gość nam miły.

Za parę chwil otoczyła nas cała prawie rodzina osadnika.

Kupa pieniędzy.

— Dużą macie rodzinę.

— Bóg łaskaw na mnie, ale to nie wszystko. Teraz mam w domu siedmioro dzieci, a było jedenaścioro. Pożenili się chłopcy, córki zamąż powychodziły.

— No, ale i teraz jeszcze rąk do pracy przy gospodarstwie nie zabraknie.

— Chwalić Boga nie. Jedyne to u nas bogactwo liczna rodzina. Jak mi ojciec, pamiętam, mówił sam, bywało, za robotnika przy majątkach służył. U nas tu nikt za robotnika do roli nie pójdzie. Tutaj niedaleko Kurytyby to ziemia droższa, ale dalej w interjor (głąb stanu — przyp. autora) pójść, to za parę milów (milrejsów, moneta brazylijska, wartości około 30 groszy — przyp. autora), — (24 ha) zupełnie ładnej ziemi kupić można. Człowiekowi samemu, to robota ciężko idzie, ale jak rąk do pracy dużo, to i życie łatwe i spokojne.

— Piękne widzę macie gospodarstwo. Na ile je cenicie?

— Ze 60.000 milrejsów będzie chyba warte.

— Kupa pieniędzy. Jakeście doszli do takiej zamożoności?

— Nie odrazu proszę pana dobrze było. Bywało tak ciężko, że myślelim, co nie wytrzymamy. Ojciec mój przyjechał do Brazylji w roku 1882 i pieniędzy miał tylko tyle, żeby kupic 10 alkrów marnej ziemi w „Lagoa Suja" w Paranie i to na spłaty. Miałem wówczas 12 lat tylko, ale pamiętam dobrze jak było. Las rósł taki gęsty, że aż strach i nie wiedzielim, jak się z nim uporać. Ale pracowalim od świtu do nocy i za lat 10 było chociaż małe, ale ładne gospodarstwo. Potem, to już co roku ojciec dokupywał parę alkrów ziemi. Kiedy ojciec umarł w roku 1910, sprzedaliśmy z braćmi ziemię i ja za swoją część spadku kupiłem tu w „Lagos das Almas" 40 alkrów ziemi po 250 milów za alkier.

— Wszystko porośnięte puszczą?

— Niezupełnie, ale po większej części ziemia była zarośnięta gęstym i trudnym do wytrzebienia lasem.

— Czy długo trwała praca nad oczyszczeniem terenu?

— Jak zabrałem się do roboty, to przez pierwsze 2 lata wyciąłem i spaliłem połowę lasu, a potem resztę po kawałeczku każdego roku. Jak byłem sam, to trzeba było mordować się strasznie. Czasami nawet ochota do pracy odchodziła i chciało się rzucić wszystko i żyć sobie jak leśne kabokle, nic nie mając i nic nie robiąc, ale my już taki twardy, że tej ziemi, co nasze nie zostawim odłogiem. Jak się weźmiem do pracy, to już pracujem do końca, choćby tam nie wiem co...

Potem jak moi chłopcy podrośli, to już praca szła łatwo, bo rąk roboczych było dostatecznie.

Ojciec mi opowiadał...

— Jakże uprawiacie rolę na takich nowozdobytych ziemiach?

— Ojciec mi opowiadał, pamiętam, jak to pola w Polsce wyglądają i jak się na nich orze, sieje i płony zbiera. U nas tak nie można. Po wycięciu lasu trzeba czekać parę miesięcy, żeby wysechł porządnie, a potem się go pali. Małe gałęzie, drzewka i krzewy idą zaraz z dymem, ale wielkie pnie ostają się, tylko zlekka nadweglone. Orać na takiem polu niepodobna, więc tylko motyką można ziemię po wierzchu poruszać. Sadzić na pierwszy raz najlepiej milję (kukurydzę). Po zbiorach ostawiamy ziemię na 2—3 lata, by porosła kapoejrą (są to różne krzaki, trzciny i pnącza, stanowiące zazwyczaj podszycie lasu — po portugalsku „capoeira"). Kapoejrę jak duża wyrosła znów ścinaliśmy i paliliśmy i znowu, jak pierwszego razu sadziło się milję, żyto, czy kartofle. Po 6—9 latach po wycięciu lasu można już było orać pole pługiem, gdyż korzenie już wygniły, a pnie spaliły się.

— Podobno taki system gospodarki szybko ziemię wyniszcza?

— Jak ziemi jest dużo, to niema kłopotu, ale gorzej jest kiedy zabraknie lasu do palenia. Wówczas orząc tylko można coś z ziemi mieć i to po 5—7 latach, nawet na dobrych ziemiach trzeba używać nawozu.

— Jakie rośliny uprawiają tu głównie koloniści?

— Milję, ryż, kartofle zwykłe, kartofle słodkie, fiżon (czarna fasola), żyto, pszenicę. Żyto i pszenicę sadzą koloniści potrosze prawie wszędzie, ale to tak więcej dla polskiego zwyczaju, bo rzadko gdzie dobrze się udają.

— Jakże tu ziemia rodzi. Czy dobre daje zbiory?

— Przy niezłych urodzajach zbieram z kwarty (0,6 ha):

Milji (kukurydzy) 45 alkrów (alkier — 50 litrów).

Pszenicy 12 alkrów

Jęczmienia 15 alkrów.

Owsa 17 alkrów.

Kartofli słodkich 300 alkrów.

Fiżonu 15 alkrów.

Ryżu 30 alkrów.

— Herwy też zbieram ponad 200 arób

— A jak się przedstawia inwentarz żywy (a 15 kg), ale to tylko raz na 4 lata.

i martwy. Budynków widzę coś z dziesiątek.

— Mam 8 budynków, ale większych tylko 5: dom mieszkalny, stajnia, obora, gumno, chlew, a reszta — te trzy małe domki — to kuchnia dla ludzi, obok niej kuchnia dla bydła i tam dalej spiżarnia.

— Zwierząt domowych widać huk, że aż osobną kuchnię mają.

— A jest ich trochę, a było więcej, bo świnie częściowo podechły. Mam 13 krów 1 byka, 6 cieląt, 4 konie, 95 świń, 100—120 kur, 18 gęsi, 2 indyki i 15 ulów pszczół.

— Powinno to dawać poważne dochody. Choćby sam nabiał...

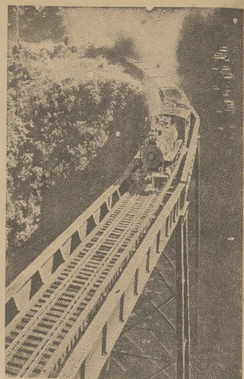
Nie tak dużo, jak panu się może wydawać. Doi się 5 krów i więcej niż dwie trzecie nabiału idzie na potrzeby gospodarstwa, a resztę sprzedajemy w miasteczku Lapa o parę kilometrów stąd, tylko że ceny niskie, a do Kurytyby wieźć daleko, bo ponad 50 kilometrów.

— A jakże się przedstawia roczny budżet waszego gospodarstwa? Z czego macie największe dochody?

— Trudno tak odrazu powiedzieć dokładnie. Ot tak mniejwięcej przy dobrych urodzajach, to żyto i pszenica powinny dać ze dwa tysiące milrejsów, kartofle ze 4—5 tysięcy milrejsów, milja 1.500 milrejsów, jęczmień 1.000 milrejsów, świnie 1.500 milrejsów, pszczoły, obora, drób, warzywa 500 milrejsów i około 1.000 milrejsów inne dochody. Raz na cztery lata mam jeszcze dochód z herwy w wysokości około 1.000 milrejsów.

Kształcenie kosztuje masę pieniędzy.

— A rozchody macie duże?



Wiadukt kolejowy w Paranie.

— Pewnie, że ze 6.000 milrejsów rocznie. Najwięcej kosztuje nauka dzieci. Póki chodzą do miejscowej szkoły, to jeszcze głupstwo, ale potem posyłać je do miasta na dalsze kształcenie kosztuje masę pieniędzy. A mam tych dzieci, chwała Bogu, dosyć. No i zawsze, to bydło podechnie, to ktoś zachoruje, to do gospodarstwa coś kupić trzeba...

— A na podatki nie uskarżacie się?

— To mała rzecz. Wszystkiego płacę 600 rejsów (20 groszy) od alkra ziemi i 16,5 milreisa od wozu.

„Ojciec, ojciec, — słychać raptem wołanie małego syna z sadu, — Franek złowił żararakę".

Rzeczywiście Franek zjawia się za chwilę z niebezpiecznym wężem, długości ponad metr, zwanym po portugalsku „jararaka". Niesie go na kiju zakończonym skórzaną pętlą.

„Institut Butantana".

— Moi chłopcy, mówi stary Boszczowski, tyle tego paskudstwa połowili ostatniego tygodnia, że skrzynek na nie zabrakło. Trzeba jutro wysłać je do Sao Paulo.

— Pocóż wysyłacie węże do Sao Paulo?

— A tam fabryka jest, co za węża płaci lekarstwem na jego jad.

— To pewnie sławny „Instytut Butantana", który wyrabia surowicę przeciw ukąszeniom jadowitych węży.

— Tak, tak, nazywa się Butantan.

— Czy były jakieś wypadki śmierci lub kalectwa od ukąszenia jadowitych węży?

— Raz małego synka wąż ukąsił, ale to dawno. Bałem się bardzo, bo to był cascavel (grzechotnik), który ma bardzo silny jad, ale zastrzyknęli mu lekarstwo od Butantana i chłopak zaraz wyzdrowiał. Zeszłego roku cielak padł i dwa świniaki, ale naogół żadnego wielkiego niebezpieczeństwa niema i tylko wam przyjezdnym zdaje się, że to jakaś straszna plaga.

— Franek zostaw te węże i przynieś panu owoców.

— Duży macie sad?

— Dosyć nawet ładny. Mam 12 drzewek pomarańczowych, 30 grusz, 15 jabłoni, 11 śliw i 15 drzewek brzoskwiniowych.

Franek przynosi nam z 50 ogromnych pomarańczy i zabieramy się do jedzenia.

— Powiedzcie mi gospodarzu, jak wam się tu układają stosunki z sąsiadami i miejscową ludnością?

— Dobrze. Bardzo dobrze. Sąsiedzi to wszystko ludzie, jak się patrzy i na Brazyljan narzekać nie można.

— Jaka jest średnia zamożność osadników na tej kolonji?

— Trudno tak odrazu wyliczyć ile kto ma, ale więcej jak 100 alkrów nikt nie ma, a najmniej co mają to 15—20 alkrów ziemi.

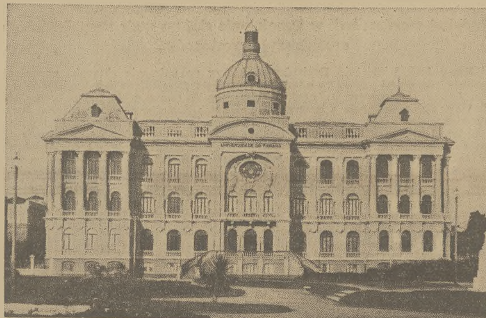
— Wracać nie chcecie?

— A bo mi tu źle? Piękny tu kraj i dobry i dla każdego gościnny.

— Czas mi już w drogę, bo za godzinkę będzie zupełnie ciemno.

— Tylko niech pan konia popędza, żeby na czas wyjechać na dobrą drogę.

— Dziękuję za gościnę. Żegnajcie gospodarzu i gospodyni. Żegnajcie chłopcy.



Gmach uniwersytetu w Kurytybie.



Harenda śródleśna w Paranie.



Wodospad na rzece Ignaesu w Kurytybie.

WESOŁY KĄCIK.

DAWNIEJ I DZISIAJ.

— Co porabia ta twoja ładna stenotypistka? Czy zawsze tak biegle pisze pod dyktandem?

— Nie, teraz ona dyktuje.

— A to jakim sposobem?

— Bośmy się pobrali.

POJĘTNY.

— Co to jest, proszę tatusia, za malarz, który podpisuje swoje obrazy: Anonim.

— Anonim, widzisz mój synku, oznacza tego, kto coś zrobił, a nie życzy sobie być znanym.

W jakiś czas potem, ojciec zapytuje rozgniewany:

— Kto stłukł moją cygarniczkę piankową?

Synek: — To anonim, tatusiu!